Nr. 164. We Lwowie — Wtorek 15 Czerwca 1897. Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi;

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karol Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarto od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Kwestya ludowa.

Lwów d. 14. czerwca.

Dać krótki, ogólny a prawdziwy pogląd na kwestyę tak ważną a zarazem niejednolitą, jak np. sprawa ludowa w naszym kraju, jest rzeczą niezwykle trudną. Tem cięższem zaś staje się to zadanie, jeśli piszący czy opowiadający czyni to nie na podstawie własnego, nabytego doświadczenia ale z dorywczego opowiadania ludzi, choćby nie źle poinformowanych.

Zadania takiego podjął się jeden z głośniejszych publicystów warszawskich p. Tadeusz Smarzewski, częściej prowincyę naszą odwiedzający i rezultat tych „posłuchów“ ogłosił w petersburskim *Kraju* gwoli poinformowania braci zakordonowej o stanie sprawy ludowej w Galicyi.

Uwagi jego o ruchu politycznym po wsiach zachodniej części kraju są wcale bystre i prawdziwe, natomiast co do Galicyi wschodniej polegają już na gorszych informacyach a zwłaszcza co do sposobu wprowadzenia na Rusi lepszego *modus vivendi*.

W uwagach o zachodniej części naszego kraju stwierdza autor wyborną organizacyę stronnictwa ludowego, dokonaną w powiatach: tarnowskim, mieleckim, pilzneńskim i dąbrowskim, wprowadzoną karność wśród tego stronnictwa dochodzącą do terroryzmu i zaznacza, że do rozwoju stronnictwa tego dopomogły ostatnie trzy lata, które były erą rozmaitych wyborów, bo sejmowych, powiatowych a wreszcie do Rady państwa. Dla stronnictwa ludowego było to ogromne ułatwienie. Ze wszystkich robót politycznych agitacya wyborcza jest niewątpliwie najwdzięczniejszą. Obietnice nie kosztują nic. Szafowano niemi obficie. Teraz nadchodzi dłuższa przerwa. Na wybory nie zanosi się. Trzeba będzie zabrać się do pracy pozytywnej, a to o wiele trudniejsze. Rozczarowanie musi nastąpić i właśnie z takiej chwili powinniśmy korzystać. Jeżeli pozostaniemy w dotychczasowej bezczynności, stracimy tę drogocenną sposobność.

Ale w jaki sposób mamy skorzystać? Na pytanie to znajdujemy następującą odpowiedź: Przedewszystkiem musi powstać pismo dla ludu i to nie w celu dowodzenia ludowi, że interesy jego są we wszystkich punktach zgodne z interesem dworów — z takich teoryj chłop się dziś śmieje! — ale w celu sumiennego wyszukiwania odrębnych jego potrzeb i godzenia ich z ogólnemi potrzebami kraju. W ten sposób wytworzy się program, mający nad programami naszych radykałów tę wyższość, iż będzie wykonalny. W miarę, jak robota nasza postępować będzie, wzmagać się będzie równocześnie między ludem przekonanie, że przy naszej pomocy prędzej coś uzyska, niż w walce z nami. Chłopi nasi kontrolują doskonale swoich posłów i gdy zobaczą, że obiecywane złote góry nie ruszają się z posad, gotowi powołać ludzi innych. — Podczas wyborów przychodzi do jednego z obywateli stary chłop i powiada:

— Co też to wielmożnemu panu szkodzi, że teraz będziemy głosowali na naszych. Przecież już raz za dawnych lat tak bywało, żeśmy chłopów wybierali, a nie panów. Jakeśmy zobaczyli, że chłopi nic nie poradzą, zaczęliśmy dawać panom głosy. Teraz zobaczymy, co potrafią młodsi od nas, ci, co już chodzili do szkół. Niech pokażą, co umieją. Jeżeli lepiej nie będzie, wrócimy znowu do panów.

Wiele jest w tych słowach przebiegłości chłopskiej, ale obok niej mieści się tam szczypta szczerej prawdy. — Wszystkie stronnictwa galicyjskie pracowały przez lat trzydzieści nad oświatą ludu. Różniły się między sobą co do dróg i środków, ale cel był wspólny. Należało przewidzieć, że gdy oświata ogarnie nasze wioski, chłop zacznie żyć samodzielnem życiem politycznem. Tymczasem, zamiast przygotować się odpowiednio, nie myśleliśmy o tem wcale. Na nieszczęście pomyśleli o tem za nas inni. I oto ten sam lud, który zmienił się do niepoznania na korzyść, dostał się pod komendę ludzi, dyszących nienawiścią ku nam.

Mimo walk i niesnasek politycznych — pozwala p. Smarzewski, kończąc swe uwagi o stanie kwestyi ludowej w zachodniej części naszego kraju — są jeszcze ludzie, którzy twierdzą śmiało, że między ludem wiejskim a inteligencyą polską w Galicyi zachodniej nie ma owej bezdennej przepaści, o której się tyle czyta i słyszy. Nie jest jeszcze najgorzej, dopóki wszystkim nie opadły ręce, dopóki w pokoleniu, wstępującem na arenę, jest wiara, że potrafi spełnić zadanie, które mu przypadło w udziale.

Cóż mamy powiedzieć o wrażeniach, wywiezionych z Rusi galicyjskiej. Tam atmosfera inna; tam optymistów nie ma co szukać. Umysły przytłoczyła ciężka zmora. Wszyscy przygnębieni świadomością sytuacyi tragicznej. Wszyscy zgadzają się na to, że ugodowe stronnictwo ruskie podcięte zostało w korzeniach, wszyscy czują, że lud, pędzony niewidzialną siłą, rzucił się w nieokreślonym kierunku, nie zdając sobie sprawy, dokąd idzie. Tu nie ma ludzi, z którymi możnaby się porozumiewać, tu nie ma możności porównywania dwóch programów i wyszukiwania punktów stycznych, bo jedynem uczuciem, spajającem odłamy i grupy ruskie w jeden obóz, jest nienawiść do wszystkiego, co stanowi istotę dzisiejszego porządku rzeczy. Po za tem różnorodność w obozie ruskim najzupełniejsza, począwszy od języka, używanego w dziennikach, skończywszy na ideałach socyalnych. A w obozie polskim bezradność.

Aby aż bezsadność panowała w obozie polskim, pozwalamy sobie wątpić. Tak wcale nie jest, a już całkiem stanowczo wystąpić musimy przeciw „środkom zbawczemi“, jaki na ten stan podyktował p. Smarzewskiemu jakiś programowiec. „Mamy dziś przeciw sobie — mówi on powiedzieć — wszystkie stronnictwa ruskie. Trzeba je rozdzielić. Ponieważ odcień socyalny przejednać się nie da, przeto musimy przeciągnąć na naszą stronę tych, którzy stoją na stanowisku narodowem. By ich pozyskać, trzeba im jednak dać więcej, niżeśmy dawali kiedykolwiek“.

Na to zdaje się, że po tem ciągłem dawaniu wywołanem dzisiejszy stan rzeczy we wschodniej części naszego kraju i dziś trudno byłoby znaleść choćby nie dużą grupkę ludzi, którzy by się zgodzili dalej popierać ten system dawania, zwłaszcza, że już do dania Rusinom nic nie mamy, bo nie my Rusinów przerabiamy na Polaków, ale oni całe wsie polskie ruszczą.

Poddawanie takich środków zbawczych, jak powyższy, nie może wprowadzić lepszego *modus vivendi* we wschodniej części kraju, lecz przeciwnie podsycałoby szowinizm ruski, który wszystkich, jak słusznie p. Smarzewski zauważył, spaja w jeden obóz nienawiść do wszystkiego, co polskie.

Kataster gruntowy.

Wiedeń d. 13 czerwca.

Wczoraj rozpoczęły się obrady w centralnej komisyi, zajmującej się rewizyą katastru gruntowego. Przewodniczy komisyi minister dr. Biliński. W komisyi zasiadają: 1) wybrani przez izbę panów: hr. Karol Buquoy, August Goraynki, Karol Inama-Sternegg, opat Aleksander Karl, ks. Jan Khevenhueller, ks. Ferdynand Kinsky, opat Benedykt Korcian, hr. Wojciech Kotulinsky, br. Ernest Landau, hr. Otton Traun-Abensperg, hr. Karol Trauttmansdorff, br. Franciszek Walterskirchen. — 2) wybrani z izby posłów: Grzegorz Doblhammer, Edward Hergett, br. Józef Dipauli, Alojzy Campi, Teodor Rhomberg, Alojzy Posch, Gustaw Hock, Józef Burgstaller Bidischini, dr. Jan Suran, Wawrzyniec Boreczyk, Franciszek Koenig, Karol Hejrovsky, W. Schuster, Antoni Tausche, Józef Kirschner, hr. Gwidon Dubsky, br. Karol Rolsberg, Dawid Abrahamowicz, dr. Leon hr. Piniński, Adam Jędrzejowicz, Szczepan Stefanowicz. — 3) powołani z ministerstwa skarbu: hr. Edmund Attems, rada dworu Aleksy Danzer, dr. Władysław Kraiński, radca dworu dr. Robert Mayer, r. d. dr. Franciszek br. Mensi-Klarbach, r. d. dr. Antoni Pompe, Karol Schindler, br. Emanuel Spens Booden, Władysław Struszkiewicz, baron Wojciech Rungg i dr. Jan Zollinger. Oprócz tego równa liczba zastępców.

Pierwsze posiedzenie zagaił dr. Biliński przemową, w której przedewszystkiem jak najuprzejmiej imieniem rządu powitał obecnych. Następnie stwierdził, że ponieważ obecnie rolnictwo walczyć musi z trudnymi warunkami, przeto wszystkie koła baczną zwracają uwagę na każdą akcyę, zdążającą do zdjęcia ciężarów z rolnictwa, rozumie się zaś samo przez się, że taką samą sympatyą cieszą się prace centralnej komisyi. Słowa te wcale nie dowodzą, jakoby kwestya zniżenia podatku gruntowego, której rozwiązanie jest w toku, miała być najważniejszą pomocą dla upadającego rolnictwa — przeciwnie wobec wysokości ciężarów rząd ma przekonanie, że tak państwo, jak autonomiczne organy i wreszcie samopomoc będą musiały obmyśleć środki wiele skuteczniejsze, aby rolnictwo doprowadzić do właściwego stanu. Mimo to regulacya podatku gruntowego jest na tyle ważną, aby warto się było zająć jej przygotowaniem i ścisłem jej przeprowadzeniem. Ustawa która już naprzód oznaczyła sumę, jaka ma być odpisaną od ryczałtowej kwoty podatku gruntowego, pozwoliła niejako rządowi zająć stanowisko ponad stronnictwami. Z bezstronnego tego stanowiska rząd skorzystał i starał się w komisyach krajowych występować w roli do pewnego stopnia pojednawczej, gdy szło o wyrównanie różnic. Rząd jest gotów, jak to się samo przez się rozumie, oddać się w tym samym celu także i komisyi centralnej na usługi.

Komisye krajowe dokonały bardzo ciężkiej i ważnej pracy i należy się przeważną ilość sprzeczności usunąć. Resztę usunie komisya centralna. W tej rzeczy jest to najmniej jedna ważna sprawa, która ilości sum bardzo ważna, a rząd ma nadzieję, że obopólna chęć zgody i porozumienia ministerstwo pozwolą ją pomyślnie i rychło załatwić tak, aby przynajmniej regulacya podatku gruntowego mogła do pewnego stopnia w równej mierze zadowolić wszystkie prowincye.

Jako zastępcę swego przedstawił dr. Biliński komisyi szefa sekcyjnego Gnedta, a jako referenta komisyjnego radcę dworu dr. br. Mensiego.

Komisya przez aklamacyę wszystkich zgodziła się na przedstawiony jej przez rząd porządek czynności, przyczem minister zawiadomił, że wybrany z izby posłów br. Gudenus złożył mandat, a zamiast niego wszedł do komisyi zastępca Józef Neidlinger. Przedstawiciele Krainy i Gorycyi, br. Berg i hr. Alfred Coronini i ich zastępcy wyszli przez zawiadomienia, że wła te kraje nie są w komisyi reprezentowane. Komisya na wniosek ministra postanowiła zająć się niebawem tą sprawą i zaprosić do komisyi z Krainy i hr. Panigai'a z Gorycyi, a to z zamianowanych przez ministerstwo zastępców.

Referent Mensi zdał obszerną sprawę z przedmiotu obrad. Dołączone do referatu tabele wykazują, że gdyby zgodził się na rezultaty, wykazane przez komisye krajowe, to ogólna suma czystego podatku wpłynęłaby do kasy rządowej zmniejszona o 13.856.494 zł. Tak dużo gruntów komisye krajowe wyeliminowały z kategoryi, obowiązanych do wyższego podatku. Ponieważ ustawa nakazuje, aby kwota podatku gruntowego, wyznaczonego w dzisiejszej wysokości tj. w 22·7 procentu, nie była w przyszłości mniejszą o więcej niż o 2·5 miliona, przeto trzeba będzie koniecznie znacznie zrestryngować żądania komisyi krajowych.

Do opracowania materyału obrad i wygotowania wniosków wybrała komisya subkomitet z tem zastrzeżeniem, że uchwały subkomitetu nie będą wiązały pełnej komisyi. Subkomitet składa się z 16 członków, a wybrano do niego: hr. Dubsky'ego, br. Spens'a, Hejrowsky'ego, Schindler'a, Koeniga, Dawida Abrahamowicza, Struszkiewicza, Stefanowicza, br. Walterskirchen'a, Doblhamer'a, br. Dipauli'ego, br. Rungg'a, br. Attems'a, Hock'a, Burgstaller'a i referenta Mensi'ego. Na obradach subkomitetu będą mogli być obecni wszyscy członkowie komisyi. Subkomitet wybrał przewodniczącym swoim hr. Dubsky'ego, a jego zastępcą br. Spens'a.

Katastrofa balonowa.

Berlin d. 12. czerwca.

Katastrofa balonowa, która się tu dziś w sobotę o godzinie 7 wieczór zdarzyła, budzić musi powszechne zajęcie. Nie była to wycieczka napowietrzna dla spekulacyi albo zabawy, ale szło o arcyważną dla żeglugi napowietrznej kwestyę.

Dr. Wölfert, pochodzący z rodziny, która wielu uczonych wydała, zajmywał się od wielu już lat kwestyą obrotnego statku napowietrznego (którymby dowoli kierować można). Zwyczajny balon owalny kierować się nie da, zależy on w zupełności od prądów powietrza — dr. Wölfert podjął więc ideę balonową w kształcie cygara, z motorem dającym siłę do pewnego oporu i nadzwyczaj lekkim. W najstarożytniejszych legendach spotykamy się już z tem szczególnem dążeniem ludzi sięgania w sfery napowietrzne, że tu choćby o Ikarze wspomniemy. Niedawno temu inżynier Lilienthal przepłacił życiem tę dążność górnolotną. Dr. Wölfert nie zraził się i już sądził, iż swoim wzlotem sobotnim postawi dowód, że przeguby morza powietrznego zdobyć można tak samo jak dawno już zdobyte roztocza oceanów wodnych.

Odważny badacz zamierzał z pola ćwiczeń wojskowego oddziału aeronautów na polu Tempelhofskiem pod Berlinem żeglować powietrzem do Rixdorfu i stamtąd wrócić do Tempelhofu. Że tu chodziło o rzecz bardzo poważną, dowodzi zajęcie nadzwyczajne, z jakiem komenda rzeczonego oddziału wojskowego plan dr. Wölferta pod każdym względem popierała. Komendat major Nieber chciał też towarzyszyć dr. Wölfertowi, ale zaniechał tego z powodów, które powinny były nakłonić tegoż do baczności. Opowiadają bowiem, że siatka, łącząca gondolę (w której ludzie siedzą) z balonem, nieszczególnie mocna była. Ale uniesiony swoją myślą badacz nie zważa na „drobne“ przeszkody, wypuszcza przez to władzę nad materyałem — już się widzi u celu mozolnych badań, które atoli śmierć nieubłaganie przerywa.

Przed godziną 7 przy aurze pogodnej tysiące tłumu zebrały się koła pola Tempelhofskiego; z okolonego parkanem pola ćwiczeń aeronautów wojskowych wytacza się na wozie balon dziwny, długi na jakie 80 a szeroki 30 metrów, kształtu cygara olbrzymiego z potężną aluminiową śrubą powietrzną — obrotny statek napowietrzny!

Dr. Wölfert i jego asystent, mechanik Knabe wsiadają do gondoli. Motor, napełniony 30 litrami benzyny, o sile ośmiu koni, miał poruszać śrubą, podobną do śrub, jakiemi się statki parowe poruszają. Żołnierze trzymali sznury, aż wreszcie motor zapalony został. Bokami wymknęły się płomienie, ale dr. Wölfert oświadczył, że to nic nie znaczy. Na komendę balon wzleciał i pomknął wprost w kierunku tempelhofskiego dworca kolejowego — tłumy w też pędy za nim.

Kilka jeno minut chwiał się potężny balon na powietrzu; pomknął ponad torem kolejowym właśnie, gdy pociąg towarowy przejeżdżał i był na wysokości 800 metrów nad domem l. 49 ulicy Ringsbahnowej, gdy widzowie dwa płomyki, jakby dwoje ramion podnoszących się spostrzegli. Nagle się z płomyków zrobiły płomienie, niebiesko-żółtem światłem strzeliły w górę — rozległ się huk straszliwy i z trzaskiem wspiął się słup ognia w górę. Widzowie słyszeli z gondoli głośne wołania ratunku! — statek napowietrzny zaś jak kometa piorunem ukośnie leciał ku ziemi i spadł na skraju składu drzewa, tuż koło stajni koni i małego zamieszkałego domku, zapalając wszystko wokół co było z drzewa. Motor głęboko w ziemię prawie na metr się zarył.

Przyskoczyli w lot robotnicy od drzewa, aby ratować i gasić; ale się okazało, że gorejący balon spadł właśnie na pompę wodną, więc wody dostać nie było można. Drągami utorowali sobie robotnicy drogę do gondoli i ujrzano obie ofiary katastrofy. Dr. Wölfert był całkiem nie do poznania, włosy, wąsy i broda zupełnie spalone, oczy wypalone, czaszka roztrzaskana tak, że ziemia była mózgiem i krwią obryzgana; odzież na węgiel spalona, brzuch rozpłatany tak, że wnętrzności wypadły — a jednak jeszcze dawał słabe znaki życia. Mechanik Knabe zginął na roztrzaskanie głowy, jedna noga złamana. Można przypuszczać na pewne, że obaj już w chwili wybuchu byli bez pamięci i owe rzekome wołania o ratunek tylko się widzom przysłyszały. Gdy zwłoki

43

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Zobaczył ją wkrótce w księgarni i natychmiast to, co niedawno nazywał szaleństwem, wydało mu się niesłychanie rozumną rzeczą. Wytłumaczył sobie, że tylko niedołęgi zadawalają się samem patrzaniem, że za jakąbądź cenę chciał posiąść to, na co od tak dawna patrzał, że miał do załatwienia rachunki z własną dolą i że rachunki te wypadłyby w sumie ostatecznej na jego korzyść, gdyby panna Amelina Verlaque'ówna została jego żoną.

XII.

Zdarzyło się, że nazajutrz rano musiał za interesami wyjechać do Tulonu i że w tym samym dniu, tej samej godziny i tym samym pociągiem pani Verlaque'owa wybrała się z córką w tę samą podróż na ślub jakiejś siostrzenicy.

Jechano razem. Amelina wystąpiła w kostyumie podróżnym bardzo do twarzy. Sylwery oglądnął go szczegółowo i po przeprowadzeniu zawiłych obliczeń, doszedł do wniosku, iż kostyum ten nie musiał być bardzo drogi, z czego się pokazywało jak na dłoni, że trzeba się tylko umieć wziąć do rzeczy, a można, nie rujnując się, sprawić śliczne ramy do mistrzowskiego obrazka. Refleksya ta znacznie go pocieszyła.

Od chwili wyjazdu, aż do końca podróży nie byli sami w wagonie, więc też rozmowa toczyła się około przedmiotów obojętnych. Chwilami Sylwery zagłębiał się w własnych myślach albo z nosem spłaszczonym na szybie wagonowej nibyto studyował krajobraz, podziwiając żyźną dolinę ujętą w dwa pasma gór malowniczych, gdzie łąki, ogrody warzywne, grządki truskawek, winnice i sady poprzerzynane są od czasu do czasu długimi szeregami tuj i cyprysów, tworzących jakby naturalną zasłonę przed mistralem. Sylwery przyglądał się tujom, jakby ich nigdy jeszcze nie widział, ale wątpię, czy w tej chwili widział je naprawdę.

W tej chwili już był zdecydowany, a ani matka ani córka nie mogły być co do tego w błędzie. Przypadek wprawdzie zrządził, że się spotkali na dworcu hyerskim, jadąc tam, ale już nie przypadek kazał im razem powracać do domu. Przed pożegnaniem się z panią Verlaque'ową Sylwery zapytał o pociąg, którym miała zamiar wracać, a gdy z powrotem zajechała przed dworzec tuloński, już tam spotkała Sylwerego na straży. Tym razem nikogo obcego nie było w przedziale, to też można było swobodnie rozmawiać. Kobiety wracające z czyjego ślubu prawie o niczem innem nie umieją mówić jak tylko o nim, pani Verlaque'owa więc rozwiodła się nad samą ceremonią, nad podanem później śniadaniem, a przeplatając opowiadanie ploteczkami zarzucała nowożeńcom, a zwłaszcza pannie młodej, swojej siostrzenicy, kilka niestosownych słów i giestów.

— Niech pan mnie nie posądza o złośliwość. Kto idzie do ślubu, nie ma prawa skarżyć się, że go krytykują. Wszystkich taki sam los czeka, nikt mu ujść nie może.

— Oho, nie tak znowu bez wyjątku, proszę pani, odparł Sylwery. Będzie niedługo brała ślub osoba, której, zapewniam panią, nikomu nie przyjdzie na myśl krytykować.

Są miejsca, których pamięć wiecznie tkwi w umyśle. Właśnie mijali stacyę w Garde'zie, wsi, położonej u stóp skały, na której wierzchołku widnieją mury obronnego zamku. W tyle widać było kontury Coudon)u, wzgórza średniej wysokości, ale wydającego się potężniejszem wskutek pomyślnego położenia, śmiałej linii szczytów i spadzistości stoków. Na prawo od niego widać gardziel doliny du Gapeau. Mimo turkotu wagonów Sylweremu zdawało się, że w tej okolicy wszystko jest pogrążone w toni niezwykłej ciszy i że wszystko wokoło milkło, aby tem lepiej słyszeć to, co on miał powiedzieć.

Jak ten, co przed skokiem przez rów przez chwilę nabiera rozpędu, tak i on przez chwilę wodził wzrokiem po obu paniach. Potem dopiero, zdjąwszy kapelusz i nachylając się do pani Verlaque'owej zapytał jej głosem ze wzruszenia ochrypłym:

— Czy zechcesz pani dać mi ją?

Aż poczerwieniała na twarzy ze zdziwienia i radości. Dowiedziała się niedawno, że spędził dwa tygodnie u naboba, a ponieważ nic więcej nie wiedziała, zaczęła na tym lodzie budować świetne zamki.

— No, przecież raz — pomyślała. A głośno dodała, patrząc mu prosto w oczy:

— Co pan mówisz, pani Sylwery?

— Lubię zdobywać rzeczy niezdobyte i mam śmiałość wierzyć, że nie jestem niegodnym ręki panny Ameliny Verlaque'ówny.

— Ach, mój Boże! tak bez przygotowania, bez żadnego wstępu zadajesz mi pan tak krótko i węzłowato pytanie wielkiej wagi!

— Czy nie zaszczyciłaś mnie pani zapewnieniem, że mogę się na przyszłość uważać za przyjaciela państwa?

— Ależ Boże kochany, czy przyjaciel, czy nie, to nie ma nic do rzeczy, tylko czy to kto kiedy widział, aby prosić matki o rękę córki w wagonie? Pańskie postępowanie jest tak dziwne, tak niezwykłe!... Kochasz ją pan naprawdę?

— Są rzeczy, których nie umiem słowami wyrazić, a wszystko, co mogę odpowiedzieć na to pytanie, to chyba to, że zanim ją ujrzałem, przyrzekłem sobie uroczyście nigdy się nie żenić. Ganię to postanowienie i bądź pani pewną, że nie przyszło mi to łatwo. Ach! błagam panią...

— Pozwólże nam pan odetchnąć. Przecież dach nad głową się nie pali,

— O pani, nie raz mnie już chwalono, a nie raz też i ganiono za to, że tego, czego chcę, chcę całą siłą woli.

— Niech i tak będzie! kiedy się panu tak spieszy, trzeba więc zasięgnąć zdania osoby interesowanej: co ona postanowi, na to i ja się zgodzę. Amelinko, słyszałaś? Cóż mam odpowiedzieć?

Z twarzy Amelinki nie można było wcale poznać, czy była wzruszoną. Popatrzyła przez chwilę na twarz matki, jak gdyby jej prosząc, aby zechciała podyktować córce stosowną odpowiedź, a potem głosem bardzo słodkim rzekła:

— Ach, panie! jestem tak zdziwiona..

— Moja córko — przerwała jej pani Verlaque'owa, — pan Sauvagin jest jednym z tych ludzi, co w wiecznym pospiechu nie lubią tracić czasu i do wszystkiego się biorą, jakby ich kto pędził, musisz więc zastosować się do jego życzenia... i powiedzieć, czy chcesz go, czy nie?

Na nowo spojrzała w oczy, w których zazwyczaj szukała własnej woli.

— Zdaje mi się — rzekła wreszcie, spuszczając głowę, — myślę naprawdę, to jest tak, zdaje mi się że nie powinnam mieć powodu, aby nie powiedzieć tak.

Niczego więcej nie pragnął, chwycił prawą jej rączkę i podniósł do ust.

— Stanowczo — zauważyła pani Verlaque'owa — wszystko się teraz załatwia tak nagle, że ja się w tem połapać nie mogę. Czyż mogłam dziś rano przypuszczać, że przywiozę sobie zięcia z Tulonu?... ale, prawda, — dodała — stawiam z mojej strony warunki: do ślubu nie pójdziecie wcześniej niż za dziesięć miesięcy.

Na to Sylwery podniósł krzyk, protest i bunt.

— Ależ przecież dziesięć miesięcy, to nie wiek, odparła mu starsza pani, a ja od tego warunku nie odstąpię. Mężowi bardzo o to chodziło, aby nie wydawać córki zbyt młodo zamąż i jeszcze na łożu śmierci kazał mi przysiąc, że będę ze ślubem czekała, aż dojdzie do szesnastu lat. Skończy je za dziesięć miesięcy i wtedy dotrzymam tego, com przyrzekła.

Nie wydaje mi się rzeczą zanadto nieprawdopodobną przypuszczenie, że jak względy medyczne tak i przysięga złożona przed konającym były jedynie pretekstem, pokrywką. Pani Verlaque'owa umiała je wyszukiwać szybko i zręcznie, zawsze miała pod ręką gotowe wymówki i rzadko kiedy zdradzała właściwe przyczyny swoich postępków. W Sylwerym nie tyle się jej podobał człowiek, co siostrzeniec, a i to siostrzeniec nie tak się jej podobał jak sam wuj, z którym zamierzała zabrać bliską znajomość. W tej chwili miała głowę zajętą zupełnie p. Krzysztofem Trayaz'em i projektami, snutymi około jego osoby. Przypuszczała, że chybaby ten starzec był ostatnim niegodziwcem, a ona najniezręczniejszą babą, gdyby nie wydusiła z niego przyzwoitego posagu dla córki. Zachowała dla siebie samej zachody koło tej sprawy, bo tylko własnej zręczności ufała — mimo jednak całej zręczności potrzeba jej było jeszcze trochę czasu do przeprowadzenia rokowań. A miała jeszcze inny niemniej ważny powód do żądania zwłoki.

(C. d. n.)

z pomiędzy zgliszcz wyciągnięto, okazało się, że obaj mieli ramiona w górę wzniesione, jak gdyby kotwicy ratunkowej imać się próbowali. Dr. Wölfert, 45-letni, miał się wkrótce ożenić; Knabe, żonaty, pozostawił żonę i jedną córeczkę. Mała dziewczynka, której spadający płat balonu włosy osmalił, na kilka godzin oniemiała.

Powód eksplozyi i katastrofy był zapewne ten, że bambusowy drążek steru złamał się przy manewrowaniu. Widząc przeto niemożliwość dalszej jazdy, zamierzał dr. Wölfert spuścić kotwicę, do tego zaś potrzeba było otworzyć znajdujący się nad motorem wentyl — dr. Wölfert przez nieostrożność zapomniał zgasić benzynę w motorze, tak więc się płomień do wychodzących gazów dostał.

Oprócz tej relacyi podaje *Berl. Tageblatt* inne jeszcze okoliczności uzupełniające. Było postanowione, że balon wzleci o godzinie 5 popołudniu, przekonano się bowiem już przed kilkoma dniami, że balonem napewne kierować będzie można. W obecności majora Niebera i kilku oficerów oddziału aeronautów i oddziału kolejowego robiono przygotowania. Trwały one jednak dłużej, niż się spodziewano i dwa razy okazały się siatki, łączące maszyneryę z balonem, zbyt wątłemi, zaczem major Nieber oświadczył, że nie pojedzie i tak uszedł śmierci. Balon wzniósł się o godzinie 6½ w górę z oboma pasażerami i można go było z gościńca tempelhofskiego dokładnie obserwować. Śruba okręcała się, skrzydła steru tam i sam się poruszały. Nagle, gdy balon w znacznej wysokości nad torem kolejowym się wznosił, usłyszano eksplozyę jakby strzał armatni. Tuż potem w górnej części balonu dostrzeżono płomień, ster zleciał i zdawało się, że powoli zlatujący balon spadnie na nadchodzący pociąg towarowy.

Pociąg, wiozący kilka wagonów z sianem, stanął. Balon, który zrazu ruszył był na południe, poruszał się teraz ku zachodowi i spadł na ciesielskie warstaty handlarzy drzewa Hölzel i Trenner. Znajdujący się tam ludzie utrzymują, że widzieli pasażerów balonu kurczowo trzymających się gondoli i głośno o pomoc wołających. W pobliżu ziemi wyglądał balon jak słup ognia, a gdy spadł na ziemię, znajdujące się w koszu obie osoby ogniście płonęły.

Nieszczęśliwy dr. Wölfert całą swoją nadzieję pokładał w tym swoim nowym balonie obrotnym po rozczarowaniach, jakie zeszłego roku podczas wystawy berlińskiej dwakroć ze swoim obrotnym balonem doznał. Dwa razy chciał wzlecieć, ale mu się nie udało; za drugim razem balon nie chciał się podnieść z powodu, że maszynerya zbyt ciężką się okazała. Mechanik Krabe nie miał ochoty towarzyszyć dr. Wölfertowi, ale go usilnie namawiali przyjaciele i wreszcie sowita zapłata go znęciła.

Padli ofiarą tego odwiecznego niesamowitego prądu ku opanowaniu sfer napowietrznych. Tyle już ofiar padło — i mnóstwo jeszcze padnie. A to nadaremnie! Człowiek sam pływać może, więc też mógł urządzić sobie przyrządy do opanowania wód. Z ziemi człowiek tylko na skok podnieść się zdoła — to też wszelkie próby aeronautów doprowadzą tylko do skoków napowietrznych. Wzniosą się wyżej niż stopy człowieka, ale kierunku skoku napowietrznego wytyczyć nie zdołają. Statku, któryby pokonywał prądy powietrzne i wedle woli sternika w nich się obracał, nie wymyślą!...

Jubileusz królowej angielskiej.

Londyn d. 9 czerwca.

Dwa tygodnie dzielą nas jeszcze od dnia jubileuszowego, a jednak o niczem innem ani myśleć, ani mówić nie umiemy tutaj. Łatwo to wytłómaczyć, bo cały Londyn nosi ślady gorączkowych przygotowań do tej uroczystości. Na całej linii, przez którą pochód pójdzie, stawiają trybuny. Zaczęli je budować przedsiębiorcy prywatni, a za nimi poszła w ślady arystokracya i magnaterya w swych pałacach, rozmaite administracye i towarzystwa, posiadające swe gmachy, a nawet kościoły. Gdy estrady te będą pokryte purpurowem płócienkiem ozdobione sztandarami, makatami, pięknemi kwiatami, widok będzie piękny niezawodnie, ale obecnie, gdy nagie belki oplatają pałace i domy, czyniąc je podobnemi do klatek, widok jest brzydki i męczący.

Najbardziej zaciekawia publiczność wojskowa część procesyi, w której wezmą udział pułki kolonialne, które tu przybywają. Już dzisiaj te oddziały armij kolonialnych wzięły, że tak powiem, szturmem Londyn. Egzotycznych wojaków spotkać można na każdym kroku, albo w towarzystwie tutejszych żołnierzy, albo oprowadzanych i ugaszczanych przez cywilną ludność. Są tu najrozmaitsze typy i rasy, najrozmaitsze mundury i uzbrojenia. Ułani z Bengalu, piechota z Hayderabadu, kawalerya z Nizamu, artylerya z Madrasu, rozmaite rodzaje broni z Kanady, Kapu, Australii, dzicy Hausasowie z Sudanu i td., mięszają się w jedną pstrą mozajkę.

A mnóstwo indyjskich książąt i rajhów w oryentalnych strojach, każdy w otoczeniu licznego wojennego orszaku, dodają do tej egzotycznej masy swoją nutę odrębną. Spotkać już dzisiaj można wszelkiego rodzaju ludzi, ale nie zwykłych londyńskich cockney'ów. Żołnierze napływają każdym pociągiem, każdym okrętem, a witani są przez deputacye tutejszych pułków, przez orkiestry wojskowe i odprowadzani do koszar, gdzie im gościnność okazują szeroką. Pomimo przedsiębranych przygotowań miejsca niebawem w różnych koszarach zabraknie, gdyż więcej przybywa żołnierzy z kolonii i osad zamorskich, aniżeli zapowiedziano. Mimo to nikt nie odważy się tej inwazyi powstrzymać, boć przecie właśnie idzie o wywołanie, o rozbudzenie pobratymczych uczuć i solidarności wojskowej.

Nic zabawniejszego, jak te różne mundury i stroje żołnierzy, jak ich zdziwienie na widok Londynu i ich zachowanie się tutaj. Wielu z tych zamorskich żołnierzy przywiozło z sobą rozmaite zwierzęta, jak węże, małpy, gazele, antylopy, papugi, niedźwiedzie z Tybetu, nawet oswojone jaguary i szakale, te ostatnie jednak trzymać muszą na łańcuchach w koszarach. Artylerya indyjska zamierzała przywieźć z sobą słonie, które ciągną armaty. Wyperswadowano im to, obiecując, że ich im dostarczy ogród zoologiczny tutejszy, ale, naturalnie, skończy się na obietnicy.

W dzień jubileuszu 30 tysięczna armia, która będzie wyciągniętym szpalerem ustawioną na całej przestrzeni procesyonalnego korowodu, zbierze się o godzinie 4 rano w Hyde Parku, gdzie będzie biwakowała i spożyje śniadanie. Na to widowisko jedynie, mimo wczesnej rannej godziny wybierają się tłumy, które następnie o 7 rano popłyną zabrać miejsca po za żołnierzami i czekać będą na procesyę, która dopiero o godz. 11 pałac Buckhinghamu opuści.

W całej wojskowej pompie ukażą się te oddziały armii kolonialnych na wielkim przeglądzie w Adlershot, który się odbędzie w dwa dni później, a w wigilię przeglądu floty brytańskiej w Spithead. Te dwie manifestacye potęgi wojennej angielskiej na lądzie i na morzu, zawróciły po prostu głowy najbardziej pokojowym Anglikom. Wątpić nie można, że pociągną one za sobą wielkie, wszechświatowego znaczenia następstwa. Parlament Kapu zainicyował utworzenie floty związkowej, wotując na flotę fundusze. Inne kolonie pójdą w te same ślady. P. Chamberlain, autor planu, tryumfuje i rozpoczął już konferencye z pierwszymi ministrami kolonii.

Czoło pochodu, naznaczonego na dzień 22 b m. stanowić będą wojska kolonialne i kanclerzowie kolonij. Po nich pójdą książęta, wojska hinduskie i przyboczna gwardya. Gdy królowa wsiadać będzie do pojazdu, pierwsi uczestnicy pochodu będą już na ulicy Southampton na strandzie. Cała droga pochodu wynosi dziesięć kilometrów. Pojazd królowy, to otwarta karoca, wybita karmazynem i złotem, a tym razem będzie ciągniona przez ośm izabelowatych koni. Na poprzednich uroczystościach najliczniejszy był zaprzęg z sześciu koni. Czterech pocztylionów będzie kierowało końmi. Z królową pojedzie w powozie córka jej, cesarzowa Frydrykowa.

Tuż przed królową pojedzie księżna Walii, a jej mąż stanie w szeregach gwardyi honorowej, do której też przydzielono: księcia Koburskiego, of Connaught, of York, tj. syna ks. Walii, w. ks Sergiusza rosyjskiego, ks. Henryka pruskiego, ks. Krystyana, ks. Krystyana Wiktora, w. ks Heskiego, ks. Alfreda Koburskiego i margrabiego of Lorne, męża księżniczki Ludwiki. Tuż przed księżną Walii konno jechać będą książęta domów panujących pod przewodem naczelnego wodza armi i angielskiej lorda Wolseley'a, otoczonego generalnym sztabem. Niektórzy książęta będą jechali powozami i dla nich przygotowano 20 karet, dla jeźdźców zaś wzięto ze stajen królewskich sto trzydzieści koni.

Między egzotycznymi wojskami hinduskie będą miały pierwszeństwo, a będą stały pod rozkazami 17 oficerów po większej części potomków rodów książęcych. Między nimi będzie też jenerał maharadża sir Partah Svigh, wuj słynnego krykietera ks. Ranji. Dalej pójdą pstre oddziały hausasów z nad Nigru, maorysów z Nowej Zelandyi, Dyaków z północnego Bornea, wojsk z Kanady, Jamaiki, Malty, Hongkongu, Ceylonu, Guyany, Lagosu, Queenslandu, południowej Afryki, Cypru i zachodniej Australii, razem około tysiąca ludzi.

Między książętami zagranicznymi będą oprócz austryackiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda jeszcze następujący: Ruprecht bawarski potomek Stuartów, którego obecność konsternuje legitymistów angielskich, uważających go za prawego dziedzica korony angielskiej, a królowę Wiktoryę za uzurpatorkę, Karol de Ligne z Belgii, księstwo Karolowie duńscy, księstwo bułgarscy, ks. Mahomet Ali Chan — brat chedywa, Albrecht pruski, rejent bruński, w. księstwo Hescy, księstwo Hohenlohe-Langenburscy, następca tronu włoskiego z żoną, książę Arisugwa w towarzystwie byłego kanclerza japońskiego, w ks. Sergiusz i w. ks. Elżbieta Fiedorówna, księstwo Koburg Gotha z ks. Alfredem i ks. Beatryczą, ks. Fryderyk August saski, ks. Eugeniusz szwedzki, ks. Albrecht wirtemberski, ks. Oporto, a osobne poselstwa wyprawiają: Francya, Turcya, Persya, Siam, Północna Ameryka, państwa środkowej i południowej Ameryki, Chiny, Korea, Hawaii, Luksemburg, Holandya, Hiszpania, Serbia i Szwajcarya.

Cztery razy zatrzyma się pochód w drodze. Najprzód przed małym pomnikiem oznaczającym, gdzie się zaczyna początek śródmieścia londyńskiego City. Pomnik ten stoi na końcu Fleetstreet'u, ulicy par exscellence dziennikarskiej. Starym obyczajem lord mer mr. Fandel-Philipps w purpurowym płaszczu i złotym łańcuchu, który będzie na pochód oczekiwał na końcu, w miejscu tem klęknie i poda królowej miecz City.

Na dwadzieścia minut dla wysłuchania nabożeństwa pod gołem niebem zatrzyma się pochód przed katedrą św. Pawła, wzniesioną w rondzie, gęsto zaludnionym czynszowymi i handlowymi domami. Jakiś spekulant kupił dom, zburzył go, stawia na gruncie trybuny, a potem zobowiązał się dom napowrót odbudować.

Pod Mansion-Housem zatrzyma się królowa po raz trzeci, aby odebrać bukiet od merowej i adres wiernopoddańczy od mera city. Po raz czwarty stanie królowa przed katolickim kościołem na Southwarku, gdzie jej złożą hołdy kardynał Vaughan i ks. of Norfolk, generalny poczmistrz, imieniem brytańskich katolików.

Pochód będzie trwał trzy godziny.

Czas odnowić przedpłatę

na

„GAZETĘ NARODOWĄ“

która na prowincyi wraz z przesyłką pocztową wynosi:

miesięcznie 2 zł. — kwartalnie 6 zł. półrocznie 12 zł.

Dla fejletonu *Gaz. Nar.* mamy na kwartał, rozpoczynający się 1 lipca br. przygotowane:

„Drugie życie pani Appelstein“, powieść społeczna Wincentego hr. Łosia;

„Galatea“ powieść Anatola Krzyżanowskiego;

„Wieczne miasto“, wrażenia z podróży ze szczególnem uwzględnieniem polskich pamiątek, spisane przez Zygmunta Skirmunta.

Prócz dwu stale zamieszczanych fejletonów, dwa lub trzy razy tygodniowo pomieszczane są: **„Kroniki naukowe“** o nowych wynalazkach prof. br. Gostkowskiego; **„Z chwili“** o publikacyach polskich Stanisława Schnür-Pepłowskiego, **„Wiadomości literackie“** X. A. Boca i **„Z literatury powieściowej“** niemieckiej, francuskiej i angielskiej M. Rawicz.

KRONIKA.

Lwów d. 14 czerwca.

Minister rolnictwa hr. Ledebur był w sobotę wieczorem na obiedzie danym na cześć jego w Krakowie przez krakowskie towarzystwo rolnicze. W niedzielę rano z marszałkiem hr. Badenim zwidził szkołę rolniczą czernichowską, wieczorem zaś dał na jego cześć ucztę hr. Jędrzej Potocki. Byli tam obecni: marszałek, namiestnik, sędziowie z wystawy bydła czerwonego, prezydyum towarzystwa rolniczego krakowskiego, delegaci gal. towarzystwa gospodarskiego ze Lwowa, hr. Roman Potocki itd.

Dzisiaj w Gumniskach u księstwa Sanguszków odbył się na cześć ministra obiad, na który książę namiestnik zaprosił także dra Juliana Dunajewskiego, bawiącego u syna w Tarnowie.

Mianowania. Nadzwyczajny profesor dr. Ignacy Zakrzewski mianowany został zwyczajnym profesorem fizyki eksperymentalnej na uniwersytecie lwowskim.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dr. Bronisława Brzeskiego, notaryusza i właściciela dóbr z Tarnowa na zastępcę prezesa rady powiatowej tarnowskiej.

Niemiecki konzul we Lwowie br. Spessbardt wyjeżdża 15. bm. na sześciotygodniowy urlop do Szwajcaryi. Zastępywać go będzie wydelegowany wicekonzul niemiecki z Neapolu, hr. Harndorf.

Lwowskim królem kurkowym zostanie najprawdopodobniej pan Alfred Kamieniobrodzki architekt lwowski, udał mu się bowiem najcelniejszy strzał, mianowicie w w sam środek tarczy. Oprócz p. Kamieniobrodzkiego ubiegali się o tron króla strzeleckiego pp. Michalski, Bieniecki, Lerski, Platowski, Krach, Janowicz i prof. Ciesielski. Obwołanie króla nastąpi w dnin Bożego Ciała tj. w czwartek.

Św. Medard z miłości widać dla dzieci lwowskich dał wczoraj dzień piękny i wcale ciepły. Inaczej nie byłoby festynu, nie byłoby dochodu i dobre panie lwowskie, na których czele stanęła ks. Eustachowa Sanguszkowa i pani Zdzisławowa Marchwicka nie mogłyby wysłać dziewczynek lwowskich na lato na wieś. Ponieważ festyn był, więc też i niedokrewne dziewczątka będą biegały po błoniach i wzgórzach zielonych, a ci którzy tłumnie podążyli wczoraj na Wysoki Zamek mogą się pochwalić, że nietylko spełnili czyn szlachetny, ale też że w dodatku dali sposobność legionowi naszych pociech do zabawy, a nawet jedną duszę panieńską wstrzymali, być może, od rzucenia się w nurty feminizmu. Dzieci było wczoraj tyle na Zamku, że nadawały ton i do nich się wszystko stosowało. Nieposiadały się z uciechy na widok ulatujących w wyżyny baloników, których piękne panny całe pęki obnosiły, biegały od stołu do stołu z ładunkiem wygranych na loteryi i w koszach szczęścia fantów, co najprzyjemniejsza, zamęczały kilka bardzo pięknych żywych koników, na których używały przejażdżki i wreszcie z wielkim hałasem strzelały do celu.

Która dusza panieńska zachowana będzie dla dzisiejszego ustroju społecznego, to jeszcze nie wiadomo, ale że jedna z pewnością, na to dowód w fakcie, iż pewnego znanego we Lwowie wroga małżeństwa los loteryjny obdarował bardzo piękną lalką o włosach jasnych i chabrowych oczach. Trzebaby chyba zwątpić o wartości wszelkich przepowiedni, gdyby to wczorajsze nomen nie miało być omenem — na pociechę owego dygnitarza, a na zazdrość wszystkim feministkom.

Popis w „Sokole“ miał tego roku cechę bardziej uroczystą niż lat innych. Tego roku uczniowie szkół lwowskich, pobierający w „Sokole“ naukę gimnastyki za dobre postępy w ćwiczeniach ciała i dobre zachowanie nie otrzymali wcale nagród. Nie można było wszystkim rozdać jednakich przedmiotów, a różne obudzać mogły w nagrodzonych niezadowolenie a może i trochę zawiści.

Odtąd celujący będą wpisywani do złotej księgi młodzieży sokolej. Takich nazwisk wpisano wczoraj 32 tj. ośmnastu chłopców w wieku od lat 6 do 12 i czternastu starszych. Przy tej sposobności przemówił do odznaczonych prezes towarzystwa dr. Antoni Dziędzielewicz, a obecni z prezydentem drem Małachowskim i wiceprezydentem p. Michalskim na czele położyli w księdze swoje podpisy.

Akt uroczysty poprzedziły ćwiczenia wykonane w 7 zastępach przez uczniów młodszych, a w pięciu przez starszych. Rodzice i krewni młodych „Sokołów“ zgromadzeni w znacznej liczbie, bawili się jak na najprzyjemniejszej zabawie, patrząc na szeregi chłopców, wykonywujących z młodzieńczym zapałem ewolucye gimnastyczne. Ręce składały się same do oklasków.

Fałszywą plotkę puszczono, jakoby Mikołaj Marecki, stroiciel fortepianów, zamieszkały przy ul. Jagiellońskiej l. 12 wydalił się z domu bez wieści a żona była przerażoną, czy nie dopuścił się przypadkowo samobójstwa. P. Marecki odnalazł się rychło sam wracając i nic nie groziło mu wcale.

Członkowie lwowskiej kasy chorych wybierali wczoraj delegatów, którzy za dwa tygodnie mają wybrać zarząd kasy. Pracodawcy wybrali 198 reprezentantów, robotnicy zaś 396. Rezultat wyborów dopiero dziś będzie znany. Można tylko przewidzieć, że robotnicy wybrali samych socyalistów, gdyż tylko socyalistyczna lista kandydatów była w obiegu, natomiast pracodawcy wybrali zapewne samych chrześcijan, bo między nimi krążyła także jedyna tylko lista i to z napisem: nie dajcie żydom opanować kasy.

W obronie pieszych, którzy w niedzielę mają ochotę w bezpieczeństwie i spokoju zażywać przechadzki po Stryjskim parku, wydała dyrekcya policyi bardzo stosowne polecenie strażnikom policyjnym, aby nie pozwalali cyklistom na maszynach przejeżdżać się po alejach i ścieżkach parkowych.

Woda sodowa choćby nawet pochodziła z „latającej“ koczowniczej fabryki, transportowanej przez obdartego żydka, jest widać bardzo łakomą dla Lwowian rzeczą, kiedy wczorajszej nocy na ulicy Zimorowicza wielcy jej amatorzy zabrali właścicielowi cały zapas tego nektaru. Rozumie się, że nie uwiadamiali o przedsięwzięciu fabrykanta, noszącego stosowne do zajęcia nazwisko Kalmana Cytryna, a aby rzecz całą uprościć razem z wodą sodową zabrali i fabrykę jej, alias wózek, który Cytryn nieopatrznie bez straży zostawił przez noc na ulicy.

Żywa pochodnia. Żebraczka Helena D. mieszkająca na ul. Boimów l. 28 ma u siebie na wychowaniu czteroletniego chłopca Seńka syna sługi Tekli P. Tekla nie mogła w służbie mieć przy sobie syna, więc go powierzyła opiece znajomej tem łatwiej, iż znajoma owa mieszkała tylko o kilka kamienić dalej na tej ulicy. Wczoraj wyszła Helena D. z domu, pozostawiając chłopca samego i zamkniętego w izbie. Może w pół godziny po jej odejściu pewien kupiec, przechodząc po pod okno, wychodzące z izby Heleny D. spostrzegł dym, zaalarmował dozorczynię domu i dostał się do pokoju. Gdy otworzył drzwi ujrzał przerażony przed sobą żywą pochodnię. Seńko jakimś sposobem, dotąd niezbadanym, zapalił na sobie sukuie i nie umiał ugasić pożaru. Byłby się spalił na węgiel, gdy nie pomoc kupca. Wezwano natychmiast na pomoc stacyę ratunkową i i po udzieleniu przez nią pierwszej pomocy odwieziono chłopca do szpitalu. Życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo, bo poparzenie zakwalifikowali lekarze jako trzeciego stopnia.

Śmiały napad. Do mieszkania podporucznika rachunkowego Antoniego Quolfingera przy ul. Piaskowej l. 12 a) wlazł dzisiejszej nocy, przez okno, które wysadził, jakiś rzezimieszek. P. Quolfinger zbudził się, chwycił za rewolwer i dwa razy strzelił do zbója, który uciekł ku górze Piaskowej, ślad swój znacząc krwią.

Nieśmiertelnym jak wątroba Prometeuszowa jest rodzaj podkasanej sztuki, której geniusz pod jednem skrzydłem chowa fabrykowany szampan, a pod drugim artystki, o ile możności występujące bez maski na twarzy i gdzieindziej. Zaledwie zniknął przybytek tego gatunku spod kościoła OO. Bernardynów, a już odżywa dawny taki sam instytut na ulicy Zimorowicza, noszący pięknie brzmiącą nazwę „Orpheum“. Podczas rozkwitu „Etablissement'u-Dinst“ nie zamarł on, lecz spał tylko, a teraz, jak donoszą afisze budzi się do nowego życia. Evoe Bacche! Znowu będą mieli młodzi panowie z rozmaitych instytucyj sposobność tracić w wesołem towarzystwie pieniądzie, często nieswoje.

Instalacya nowego światła na dworcu kolejowym odbyła się wczoraj wieczorem o godzinie dziewiątej. Odtąd nie gaz lecz acetylen będzie tam świecił. Pisał o tem świetle w onegdajszym fejletonie *Gazety Narodowej* prof br. Roman Gostkowski. Jest ono znacznie tańszem od gazowego i elektrycznego, a zarazem jest o wiele przyjemniejszem. Obecnie kilogram karbidu, potrzebnego do wytwarzania światła acetylenowego kosztuje około 45 ct. w przyszłości zaś, skoro dojdzie do skutku projektowana fabryka tego artykułu w Jaremczu, gdzie ma być zużytkowaną siła wodospadu tamtejszego, spadnie jego cena zpewnością na 20 ct. Własności światła acetylenowego i mały koszt jakim można zakładać fabryki karbidu dają gwarancyę, iż nasze miasteczka, jeżeli kiedy zdobyć się zechcą na oświetlenie, będą mogły uczynić to najłatwiej przy pomocy acetylenu. W Jaremczu fabrykę prowadzić będzie towarzystwo, które się zawiązuje z kapitałem 400.000 zł.

W sprawozdaniu z walnego zgromadzenia lwowskiego Koła literacko artystyczne go, opuszczono w spisie wybranych członków wydziału nazwisko wielce sympatycznego i wysoce cenionego poety p. Stanisława Rossowskiego.

Rozprawa karna przeciw posłowi włościańskiemu Szajerowi o zbrodnię obrazy majestatu odbędzie się w Rzeszowie w drugiej połowie bieżącego miesiąca.

Pod zarzutem szpiegostwa aresztowano w Przemyślu niejakiego Maksa Fedorowicza, który przyjechał z Królestwa, a nie umie się wylegitymować.

Proces Gumińskiego o oszustwa tłumackie odbędzie się we wrześniu. Naczelne kierownictwo dóbr tłumackich objął z ramienia Banku hipotecznego p. Drzewiecki.

Dramat małżeński. W Koszlakach pow. Zbaraż, zamordował dnia 7 b. m. Jan Groński, 35 letni gospodarz, dotąd bardzo stateczny, swą żonę, z którą miał 4 żyjących dzieci. Zbrodni dopuścił się w tym celu, by ożenić się z wdową, już czterdziestoletnią, ale bardzo bogatą. Groński został aresztowany.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum przemyskiem I (polskiem) złożyli: Cicimirski Grzegorz, Czerwiński Stanisław, Daćko Michał, Dworski Aleksander, Gładyszowski Józef (z odzn.) Grabowski Władysław, Hanuła Józef, Jaroszewski Jan, Kurczak Władysław, Kuzia Eugeniusz (z odzn.), Lichicki Zacharyasz (z odzn.) Łapicki Dyonizy, Papara Adam Tuszyński Tadeusz.

Nieszczęśliwi emigranci. Emigracya włościan naszych — pisze *Kurjer Stanisławowski* — przybiera z każdym dniem większe rozmiary. Majętni gospodarze sprzedają chętnie swych ojców ziemię za bezcen i przenoszą się do innej krainy — rzekomo mlekiem i miodem płynącej — do Kanady. Kto miał sposobność rozmawiania z emigrantem, który udaje się za ocean szukać lepszej przyszłości, to patrząc na jego pewność siebie do zdobywania majątków, sam nabiera w końcu chęci i płynąłby chętnie w nieznane sobie kraje; ale zapał ten ostygnie prędko, jeżeli spotka ofiary naszej emigracyi, jakie widziano przed kilkoma dniami w Stanisławowie. Antoni Nowakowski z Dobrowod p. Podhajce, sprzedawszy swój piękny dom z ogrodem i pole tylko za 300 zł., wyjechał z żoną przez Hamburg do Kanady. Zaledwie siedli na okręt i przez kilka godzin jechali rzeką Elbą do głównego portu Cuxhaven, aby następnie przesiąść się na wielki okręt, który miał ich zawieść do Kanady, został okradziony z gotówki, a dzieci silnie się rozchorowały. Biedni Rusini głowy potracili. Przyszedł lekarz, oglądnął chore dzieci i rzekł, że żadne z nich nie przeżyje morskiej podróży. Matka była w rozpaczy. Tymczasem spieszyć się trzeba było, bo okręt za chwilę odjedzie, a matka dzieci samych zostawić nie chciała. Siadł więc tylko mąż i pojechał, a kobieta ręce łamiąc została sama bez grosza. I byłaby może z głodu zginęła, gdyby nie konsulat austryjacki w Hamburgu, który dał jej pieniądze na drogę do Stanisławowa. Przybyła wreszcie do Stanisławowa, lecz w jakim stanie. Jedna dziewczynka w drodze umarła, a dwoje dzieci musiano oddać zaraz do szpitala, bo są umierające. Matka na zapytanie, dlaczego niewraca do Dobrowód, że tam prędzej wśród krewnych żyć może, powiedziała, że jej wstyd jechać teraz jako nędzarce, a wreszcie, że w Stanisławowie prędzej siebie i dzieci wyżywić potrafi.

Tajna policya otacza nieustannie prezydenta francuskiego Feliksa Faure'a. W Paryżu czuwa nad jego bezpieczeństwem 20 ludzi, podzielonych na dwie brygady i mieniających się kolejno. Sam prefekt policyi wybiera owych ludzi, ale rozkazy odbierają oni jedynie od szefa wojskowej świty prezydenta. W podróży czuwa jedenastu tych ajentów nad osobą Faure'a, a reszta pilnuje elizejskiego pałacu. Najważniejszą czynnością jest przygotowanie kwatery dla Faure'a poza Paryżem. Kiedy np. na Zielone Święta Faure się wybrał do Saint Auentin, to już na dwanaście dni naprzód dwunastu ajentów zbadało tam teren i dlatego odważył się tam Faure pieszo przechodzić. Podobna straż tajna istniała jeszcze za Carnot'a, a zamordowanie jego stało się tylko dlatego możliwem, bo Carnot kazał wówczas w Lugdunie jenerałowi Borius'owi trzymać z daleka ajentów. Dzienniki paryskie nie roztrząsają stanowczo kwestyi, czy za Faure'a są także ajenci, mający za zadanie zachęcać tłum do entuzyastycznych okrzyków. Ciekawą jest w tym względzie tylko ta okoliczność, że pod czas przejażdżki prezydenta po Wandei we wszystkich miastach produkował jeden i ten sam kwartet z akompaniamentem skrzypiec jeden i ten sam śpiew *L'homme le plus Faure de France.*

Senzacyjne morderstwo. W Ostendzie uwięziono przed paru dniami majora i naczelnego wodza gwardyi obywatelskiej p. van der Auvera bo policya podejrzywa go, że się przed rokiem pozbył własnej żony zapomocą trucizny. Major bywał w Ostendzie w najlepszych towarzystwach i jest człowiekiem bardzo bogatym. Jako naczelnik gwardyi obywatelskiej stykał się nawet osobiście z królem Leopoldem II., który wielką część lata spędza w Ostendzie. Uwięzienie tego człowieka sprawiło w całej Belgii tem większą senzacyę, że zbrodnia, jakiej się miał dopuścić, jest już sama dla siebie straszną. Pierwsza o niej wiadomość doszła do prokuratora w listach anonimowych. Kazał on cichaczem ekshumować zwłoki majorowej i lekarzom wydać opinię. Lekarze znaleźli wielką ilość rozmaitych trucizn w ciele nieboszczki. Również cichaczem kazał potem prokurator przeszukać mieszkanie majora, a rezultat tej czynności musiał być decydującym, skoro go uwięziono stanowczo. Dlaczego się major zbrodni dopuścił, napewne niewiadomo.

Jedni mówią, że major jest nowem wydaniem Joniaux, bo zamordował żonę, aby podnieść sumę, na którą była ubezpieczona — inni dowodzą, że majorowa stała mężowi na drodze do szczęścia z inną kobietą. W tym drugim wypadku byłaby to, jak we Francyi mówią, *crime passionnel.* Ta druga wersya może jest prawdopodobniejszą, bo van der Auvera jest bardzo bogaty. Obrońca jego maitre Sevesca ofiarował sądowi kaucyę 50 000 franków na prowizoryczne uwolnienie swego klienta, ale sąd się na to nie zgodził.

Walka z fałszerzami. Od czasu, jak istnieją banknoty, istnieje i walka z ich fałszerzami. Pomimo znacznych kosztów przygotowania, nowe banknoty zastępują miejsce dawnych w miarę, jak fałszerzom uda się wiernie podrobić jedną lub drugą kliszę.

A walka to trwająca oddawna, bo i banknoty kursują oddawna po świecie. Papiery, zwane banknotami, zjawiły się po raz pierwszy w r. 807 ery naszej, u Chińczyków. Wielki głód doprowadził do straszliwego wycieńczenia skarb państwa niebieskiego, a wówczas cesarz Hiang-Tsung z dynastyi Thang wydał rozkaz, aby kupcy i kapitaliści wszystkie gotowe pieniądze złożyli do skarbu, wzamian zaś za gotówkę wydano im asygnaty, mające w kraju kurs przymusowy, zwane monetą latającą“. W ten sposób cesarz Hiang-Tsung zyskał znaczne fundusze, które rozdał mieszkańcom prowincyj, naisroższej przez głód dotkniętych. Ludność jednak bardzo opornie zachowywała się względem banknotów, czemu dziwić się niepodobna, zważywszy, iż na pokrycie tych asygnat skarb państwa nie miał ani jednej monety metalowej.

W 150 lat później, w r. 960 cesarz chiński Thai-Tsa, pojmując znaczenie, jakie banknoty mają dla handlu, znów zarządził emisyę asygnat, zwanych „monetą bieżącą“, które skarb państwa wydawał każdemu, kto deponował pewną sumę pieniędzy brzęczących. Operacya ta finansowa znalazła uznanie powszechne, tak, iż w roku 1024 tym skarb państwa chińskiego rozporządzał już trzema miljonami uncyi srebra wzamian za wydane banknoty. Była to suma olbrzymia, jak na owe czasy. Taka obfitość gotówki zniewoliła spekulantów do otwierania banków prywatnych, zajmujących się emisyą banknotów.

Taki był początek banknotów.

Fabrykacya biletów bankowych była niegdyś mało skomplikowana, co sprzyjało szerzeniu się fałszerstw. Karano podrabianie banknotów śmiercią, ale niewiele to pomagało. W ciągu 20 lat, od 1897—1818 r., w samej Anglii wytoczono 870 procesów kryminalnych przeciwko fałszerzom banknotów; w procesach tych wydano 300 wyroków, skazujących na karę główną. Ze znaczniejszych podrabiań zanotować należy podrabianie na wielką skalę, systemem niemal fabrycznym, banknotów francuskich przez emigrantów, którzy wyszli po za granice Francyi w czasie wielkiej rewolucyi.

Fabrykacya banknotów weszła na nową drogę w r. 1820, głównie dzięki wynalazkowi amerykańskiemu Parkinsa, umożliwiającemu rytowanie na stali zamiast wyłącznie dotychczas używanej miedzi, co pozwoliło na przygotowywanie rysunków subtelnych, powikłanych w ornamentach, a więc do podrabiania trudniejszych. Aby spotęgować trudności podrabiania, zaczęto dodawać na banknotach portrety, winiety, ozdobne napisy itp. Banknoty amerykańskie oprócz tego miewały na sobie moc figur geometrycznych, artystycznie pogmatwanych, wykonywanych przez osobną maszynę t. zw. „wieżę geometryczną“ wynalazku Amerykanina Spencera.

Wszystkie te utrudnienia, jakkolwiek udaremniały wiele usiłowań fałszerzy, nie mogły jednak stanowczo złemu zapobiegać, zwłaszcza od czasu znakomitych postępów fotografii, która najsubtelniejsze i najbardziej powikłane rysunki kopiowała niewolniczo, a następnie równieź niewolniczo przenosiła na kliszę fałszerza. Zdawało się, że banknot nie ostoi się przed fotografią. Okazało się jednak, iż i fotografia ma pewne granice, po za któremi bywa bezsilną. Zaczęto więc zabarwiać banknoty najróżnorodniejszemi odcieniami, których fotografia skopiować ani utrwalić na kliszy nie zdoła. Do najtrudniejszych do podrabiania należą dziś banknoty amerykańskie, dzięki używanym za oceanem kombinacyom barwy zielonej, co dało nawet nazwę banknotom amerykańskim „Greenbacks“. Następnie drugie z kolei miejsce zajmują banknoty francuskie, barwione przeważnie odcieniami błękitnemi.

Manifestacya wojskowych. W Brukseli odbyła się w niedzielę manifestacya uliczna i pochód byłych oficerów, dla poparcia żądania, by zniesiono zastępstwa wojskowe i wprowadzono reformę wojskowości. Żadnych zaburzeń nie było. Przyjmując deputacyę, która przedstawiła odpowiednią petycyę król oświadczył, że ze względu na bezpieczeństwo i obronę kraju, zasadą musi być powszechna i osobista służba wojskowa. Konieczność nakazuje, ażeby urządzenia wojskowe Belgii były zastosowane do urządzeń, otaczających ją państw, i aby Belgia jako państwo liczebnie słabsze od nich, położyła silny nacisk na należyte ufortyfikowanie kraju.

Król syamski przyjeżdża do Wiednia 22. bm. we wtorek a dnia 25. bm. odjedzie do Budapesztu.

Zmarli. Franciszek Rozwadowski, syn ś. p. Bartłomieja i Maryi z Szymanowskich 18-letni maturzysta padł ofiarą panującego we Lwowie tyfusu i umarł w niedzielę.

Sztuki piękne.

Z teatru. Na wczorajsze przedstawienie złożyły się trzy jednoaktowe sztuki, z których dwie były po raz pierwszy na scenie naszej grane.

Dramat „Maski“ Roberta Bracco, zaliczonym być może do rzędu utworów „młodej“ szkoły, — nie tej, która pielęgnuje prawdziwą „młodą sztukę“, ale tej, która wyzbywszy się wszelkich pierwiastków etycznych i szlachetniejszych, nurza się w zgniliznie moralnej, jaka, być może, jest cechą charakterystyczną pewnych warstw społeczeń

stwa włoskiego, ale jaka dla nas zawsze być musi wstrętną. Brasco, młody neapolitańczyk bezsprzecznie ma wielki talent, utwór więc jego swoim potęgującym się z każdą chwilą tragizmem wywiera silne wrażenie i gorączkowo działa na nerwy. Nie doznajemy jednak uczucia jakiegolwiek moralnego zadowolenia, patrząc na ten szmat nędzy ludzkiej, roztaczającej się w całej swej nielitościwej nagości przed naszemi oczyma. Treść i cała atmosfera tego utworu napełnia nas niesmakiem i niełedwie wstrętem.

Bohater „Masek", kupiec czy przemysłowiec, powraca po rocznej blisko nieobecności do domu, w którym spotyka grono urzędowych osób, stwierdzających śmierć samobójczą jego żony. Dowiaduje się przy tem z ust lekarza, że samobójczyni za kilka miesięcy zostać miała matką. Na podstawie rozmaitych dowodów dochodzi do przekonania, a wreszcie i do pewności, że uwodzicielem był jego najlepszy przyjaciel i wspólnik. Przypuszczać by należało, rządząc się prostym ludzkim rozsądkiem, że pomiędzy dwiema temi osobistościami nic już nie będzie wspólnego; że co najmniej zdradzony mąż i uwodziciel jego żony rozstaną się z sobą na zawsze. Tak proste jednak i zgodne z warunkami rzeczywistego życia rozwiązanie nie wystarcza apostołom prawdy na scenie. Autor więc każe swemu bohaterowi żyć nadal w „masce" pozornej przyjaźni pod jednym dachem z uwodzicielem swojej żony; motywując to efektownie, lecz zadające kłam wszelkiej praktyce życiowej i wszelkim uczuciom ludzkim rozwiązanie względem na spokój córki Idy, która właśnie powraca z pensyi i która nigdy dowiedzieć się nie powinna o przyczynie samobójczej śmierci matki.

P. Żelazowski jako oszukany mąż był osią całego dramatu. On jeden cierpi, mocuje się z sobą, łamie, słowem działa scenicznie. Reszta postaci, to tylko sztafaż, potrzebny do uplastycznienia głównego bohatera. Oszukany ten mąż jest pod względem psychicznym rodzajem kalejdoskopu, jest równocześnie pełnym ognia i głęboko refleksyjnym. To też zagrać taką rolę i zyskać oklaski potrafił tylko p. Żelazowski.

P. Hierowskiemu dostała się rola niewdzięczna oszukującego Pawła. Nie miał wiele do powiedzenia, a grą twarzy i mimiką ciała musiał wyrażać całą gamę gwałtownych uczuć. Wyszedł z trudności zwycięsko.

Obie panie, występujące w sztuce, służąca pani Cichocka i córka niewiernej żony panna Stawińska, czyniły co mogły, aby bombastyczny realizm ról swoich zatrzeć w deklamacyi i dykcyi wrodzonej intuicyi powiodło się im to w wysokim stopniu.

Jednoaktówka p. Rydla „Z dobrego serca" jest dziełem istotnego choć niezupełnie jeszcze wyrobionego talentu. Jestto raczej jedna scena, ale scena żywcem z życia wykrojona a owiana tchnieniem prawdziwej poezyi.

Dziewczynę młodą skłania do oddania ręki starszemu już i dzietnemu człowiekowi chęć udzielenia mu w trudach wychowania dzieci. Wyznaje mu to otwarcie, ale w ciągu rozmowy odkrywa w wybranym człowieku tyle zalet duszy i umysłu, że w rezultacie zmienia postanowienie i wychodzi za niego już nie z dobrego lecz z zakochanego serca.

Panowie Chmieliński, Walewski i Jaworski świetnie odgrywali rolę trzech majstrów szewskich, cały jednak ciężar sztuki spoczął na p. Walewskim i pannie Stawińskiej, która umiała dotrzymać kroku wytrawnemu swemu partnerowi. Rola jej nadzwyczaj trudna, bo autor wszystko pozostawił grze twarzy aktorki i intonacyi jej głosu — a mimo to panna Stawińska podołała zadaniu bardzo dobrze.

Dopełnieniem wieczoru była trzecia jednoaktowa sztuka pt. „Wdówka".

Artysta malarz p. Augustynowicz wykończył portret śp. Zygmunta Dembowskiego, poprzedniego prezesa towarzystwa kredytowego ziemskiego, i obraz ten zawisł już w wielkiej sali posiedzeń instytucyi, gdzie już jest cała galerya jej prezesów.

Towarzystwo sztuk pięknych w Krakowie zamianowało na walnem zgromadzeniu poniedziałkowem swoim członkiem honorowym hr. Wawrzyńca Benzelstjerna-Engestroema, a to w uznaniu zasług położonych około polskiej sztuki.

Intendantem wiedeńskiego Burgteatru w miejsce hr. Bezecnego, którego dymisya została przyjętą, zamianowany został szef sekcyjny br. Plappart.

Ostatnie wiadomości.

W kołach urzędowych zaprzeczają wiadomości, jakoby wkrótce już miało zostać dokonane podwyższenie płac oficerskich. Na razie musi poprzestać rząd na wykonaniu ustawy od roku już uchwalonej, a dotyczącej podwyższenia płac urzędników. Dalsze zwlekanie wprowadzenia w życie tej ustawy jest niemożliwe i jak zapewniają, minister skarbu dr. Biliński dołoży wszelkich starań, aby i na wypadek nie dojścia do skutku w ciągu roku bieżącego ugody austro węgierskiej — podwyższenie płac urzędników od Nowego Roku stało się faktem dokonanym.

Półurzędowy *Pester Lloyd* zaprzecza doniesieniom, jakoby między austryackim i węgierskim rządem nastąpiło porozumienie co do podwyżki płac oficerskich, a tem samem, jakoby już najbliższym delegacyom miano odnośną ustawę do uchwalenia przedłożyć.

Międzynarodowe wyścigi w Krakowie,

Kraków d. 13 czerwca.

Wczoraj rozpoczął się meeting międzynarodowego towarzystwa wyścigów konnych. Pogoda niepewna, zainteresowanie się publiczności słabe.

W pierwszym biegu o nagrodę Krakusa 2.400 koron, ofiarowanych przez austr. Jockey-Club, meta 1.400 metr., pierwszy u mety był „Dogma" Ant. Drehera, drugi „Pas de chance" br. Springera trzeci „Protest" hr. Jana Tarnowskiego. Biegały tylko te trzy konie. — Totalizator za 5 zł. płacił 14 zł.

W drugim biegu o nagrodę Rudawy 3.000 koron, meta 1.600 m., zwyciężyła „Margosza" Wład. Schindlera, drugi przybył do mety tegoż koń „Biegun", a trzeci „Helf Gott" por. Fibicha. Razem biegało 5 koni. Totalizator płacił 6 zł. za 5 zł.

W trzecim biegu (Maiden) o nagrodę austr. Jockey Clubu 3000 koron, meta 1600 m. pierwszym był „Termidor" Gastona, drugim „Millefleurs" rotm. Tränkla, trzecim „Gambler" dr. Russo. Biegały cztery konie. Totalizator za 5 zł. płacił 8.

Nagrodę dyrektoryum 12 000 koron w biegu czwartym, meta 1100 m. zdobył „Lulu" Springera. Drugim był „Sylvester" ze stadniny Angerna, trzecim „Griffe d'or" ks. Wład. Lubomirskiego. Biegało sześć koni. Totalizator za 5 zł. płacił 24 zł.

W piątym biegu sprzedażnym o nagrodę 2.000 koron, meta 1.600 m. pierwszym był „Eglamour" Siltona, drugim „Egoist" Schindlera, trzecim „Parta" Tränkla. Biegały tylko te trzy konie. Totalizator za 5 zł płacił 25 zł.

W szóstym biegu o nagrodę rządową 4.000 koron, meta 3.000 m. zwyciężył „Lesi betyar" arcyks. Otto, drugim był „Vigarda" br. Springera, trzecim „Zsoldos" por. Fibicha. Biegało 6 koni. Totalizator za 5 zł. płacił 46 zł.

Bieg ostatni, oficerskie „steeple-chase", o nagrodę 2.000 koron, meta 4.000 m. z przeszkodami. przyniósł zwycięstwo „Kominkowi" Janoty Bzowskiego, drugim był „Virchow" br. Gemminga, trzecim „Bokreta" Bachofena. Biegały 4 konie. Totalizator płacił 7 zł. za 5 zł.

Kraków d. 14 czerwca.

W drugim dniu wyścigów, w niedzielę, w biegu pierwszym o nagrodę Resursu (handicap, meta 1600) pierwszą u mety była „Dogma" Drehera, drugim „Brigand" Redgreya, trzecim „Egoist" Schindlera. Biegało koni trzy. Totalizator 5 : 14.

W biegu drugim dwulatków o nagrodę Wandy, meta 900 m., zwyciężył „Granat" hr. Tarnowskiego, drugą była „Walküre" Fibicha, trzecią „Kochanka" Schindlera. Trzy konie biegało. Totalizator 5 : 10.

Do biegu o nagrodę rządową 2800 koron stanął tylko „Biegun" Schindlera i obiegł tor.

Derby krakowskie, 40.000 koron zdobył „L'Astro" Tränkla, drugim był „Ordur" Springera, trzecią „Rose of Kildare" Georgea. Biegało koni 5. Totalizator 5 : 11.

W piątym biegu o nagrodę austryackiego Jockey Clubu 1000 koron, pierwszym był „Pavolin" Springera, drugą „Frau Hartman" Angerna, trzecim „Billnitz" Drehera Biegało koni trzy. Totalizator 5 : 10.

W biegu sprzedażnym o nagrodę 1800 koron pierwszą była „Ludka" Schindlera, druga „Parta" Tränkla. Biegały konie dwa. Totalizator 5 : 8.

W siódmym biegu, krakowskiem steeple-chase o nagrodę 4800 koron, pierwszym był „Hirnök" arcyksięcia Ottona, drugą „Tarara-boom-de-ay" Heidmanna, która przy pierwszej przeszkodzie upadła z jeźdcem por. Fibichem. Totalizator 5 : 6.

Wojskowi szpiedzy.

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 14 czerwca.

Paweł Bartman i Józef Waniczek stanęli dziś przed wiedeńską ławą sędziów przysięgłych oskarżeni o sprzedaż tajemnic wojskowych obcemu mocarstwu. Bartmana jako głównego sprawcę czeka w razie potwierdzenia winy śmierć na szubienicy, Waniczka jako wspólnika i pomocnika, dożywotnie więzienie.

Bartman miał co najmniej 42.300 zł. dostać za sprzedane plany twierdz i linij kolejowych, za plany mobilizacyjne, plany dyslokacyi wojsk itd. Komu sprzedał to Bartman, tego akt oskarżenia nigdzie wyraźnie nie mówi, a nawet nie wymienia nazwiska attaché wojskowego tej ambasady wiedeńskiej, która czy który pośredniczył w owym „interesie". Nawet w cytowanych listach nigdzie nie ma nazwiska tego państwa, które opłacało szpiegów.

Bartman był porucznikiem w armii, kolegował z Hussanowskim, za zdradę tajemnic wojskowych zdegradowanym, potem był dyurnistą w lwowskim magistracie, wydalonym za skandalicznie niemoralne życie, a wreszcie poznał się z Waniczkiem, dawnym swoim nauczycielem ze szkoły kadeckiej, który prowadził we Lwowie wojskowe biuro informacyjne.

W lutym br. a mianowicie 6. tm. konduktor Czygoński, jadący pociągiem stryjskim ze Lwowa, powziął podejrzenie, że pewien pasażer w jednym z przedziałów wagonowych, ciągle notujący jakieś szczegóły w pularesie, musi być szpiegiem. Podejrzenie to powziął na tej podstawie, że ów pasażer, Bartman, stał ciągle na platformie i najwidoczniej naoczne spostrzeżenia w notesie zapisywał. Konduktor zatelegrafował do Stryja, tam w pasażerze poznano Bartmana, a rewizya, przeprowadzona w jego lwowskim mieszkaniu, dostarczyła dowodów winy. Bartman przyznał się po krótkiem badaniu do winy, a znalezione papiery wydały wspólnika jego tj. Waniczka.

W dniu 18. lutego wywieziono obu do Wiednia. Śledztwo wykazało, że Bartman szpiegował już od r. 1890 i darmo nie brał pieniędzy, bo owo tajemnicze mocarstwo doskonale znało największe nawet tajemnice wojskowe austryackie.

Znaleziono list, w którym Bartman ofiarował owemu tajemniczemu mocarstwu usługi swoje nadal do r. 1900 za kilkadziesiąt tysięcy zł.

Bartman dawniej, gdy jeszcze przebywał w Jarosławiu targnął się z rewolwerem w ręku na kochankę i stawał za to przed sądowemi kratkami, ale został uwolniony

Co do Waniczka, to sam akt oskarżenia twierdzi, że współwina jego, polegająca na współpracownictwie około zestawiania planów mobilizacyjnych jest niewielką.

Zamach na prezyd. Faura.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Paryż d. 14 czerwca.

Wczoraj popołudniu o godzinie 3, gdy prezydent Faure udawał się na wyścigi na Longchamps strzelił do niego jakiś młody człowiek. Strzał chybił. Zbrodniarza aresztowano i znaleziono przy nim kilka sztuk rozmaitej broni i jedną bombę.

Paryż d. 14. czerwca.

Wedle nowszych wiadomości zamach na prezydenta Fraura nie nastąpił za pomocą wystrzału rewolwerowego, ale na drodze, którą prezydent przejeżdżał, eksplodowała rura stalowa naładowana prochem. Nikt nie został raniony. Obok tej rury znaleziono pismo pełne obelg na prezydenta, pistolet i mały sztylet, na którym wygrawirowaną była pogróżka śmierci dla prezydenta. Indywiduum, które w chwili eksplozyi uciekł z miejsca zamachu, nie zostało dotąd ujęte.

Paryż d. 14. czerwca.

Eksplozya prochem i śrutem naładowanej maszyny piekielnej nastąpiła w chwili, gdy powóz prezydenta przejeżdżał przez lasek bulоński, aby się udać na plac wyścigowy. Rura stalowa była 15 centimetrów długa, a w przecięciu miała sześć centimetrów; ściany były dwa centimetry grube. Indywiduum, wskazane przez tłumy jako sprawca zbrodni zostało aresztowane. Nazywa się Gallet. Przy przesłuchaniu nie dał żadnych prawie wyjaśnień, oświadczył tylko, iż jest bez zajęcia. Zarządzono rewizyę w jego mieszkaniu.

Aresztowano także drugie indywiduum, które właśnie poczęto przesłuchiwać.

Aby Gallet był sprawcą zbrodni, nie przypuszczają. Uważają go za obłąkanego, który w chwili przejazdu prezydenta wydawał okrzyki, aby zwrócić na siebie uwagę. Sądzą, że prawdziwy sprawca, korzystając z zamieszania uciekł.

Na placu wyścigowym owacyjnie przyjmowano Faura, a tak samo podczas jego powrotu do pałacu elizejskiego.

Paryż d. 14 czerwca.

Większa część dzienników nazywa zamach na Faura dziełem waryata, albo żartem jakiegoś ulicznika. Prefekt policyi oświadczył, że cała sprawa wygląda na mistyfikacyę, bomba bowiem była tego rodzaju, iż nie mogła wyrządzić żadnej szkody. Dzienniki socyalistyczne nazywają cały ten zamach machinacyą policyi. O północy wypuszczono na wolność trzech ludzi uwięzionych jako podejrzanych o podrzucenie tej bomby, gdyż nie było przeciw nim żadnego dowodu.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 14 czerwca.

Słynny poseł Wolf rozpoczął odsiadywać swoją ośmiodniową karę aresztu.

Wiedeń d. 14 czerwca.

Mówią, że mocarstwa poczynają, na podstawie wzajemnego porozumienia, wycofywać swoje okręty wojenne z wód kreteńskich i greckich i cała flota europejska będzie powoli ztamtąd ściągnięta; europejskie załogi na Krecie pozostaną jednak na razie w dotychczasowej sile.

Wiedeń d. 14 czerwca.

Wedle *Son u. Montags Ztg.*, Chlumecky i Ludwigstorff, którzy przed tygodniem byli na audyencyi u cesarza, są dezygnowani ku temu, aby podjęli pierwsze kroki do porozumienia między niemieckimi a czeskimi posłami. Rokowania będą najpierw w Pradze i Bernie bez współdziałania rządu prowadzone.

Nikt jednak, nawet hr. Badeni nie roi wielkich nadziei z powodu tych rokowań, gdyż Niemcy domagają się bezwarunkowego cofnięcia rozporządzeń językowych, a Czesi zgodziliby się co najwyżej na to, aby rozporządzenia te wchodziły w życie dopiero z rokiem 1908.

Wiedeń d. 14. czerwca.

Wczoraj o godzinie 1 w południe odbyła się pod przewodnictwem cesarza narada ministrów, w której wzięli udział ministrowie wspólni hr. Gołuchowski, Krieghammer i Kallay, tudzież obaj prezesi gabinetu hr. Badeni i br. Banffy i obaj ministrowie finansów Biliński i Lukacs.

Budapeszt d. 14. czerwca.

Tymi dniami miało węgierskie Towarzystwo rolnicze rewizytować ziemian niemieckich. Prezes Towarzystwa hr. Aleks. Karolyi otrzymał jednak z Berlina pismo, donoszące, że wyprawiane przeciw teatrowi niemieckiemu w Budapeszcie skandale i następne manifestacye w sejmie wzburzyły opinię Niemiec przeciw Madiarom, dlatego lepiejby było odłożyć tę rewizytę na porę odpowiedniejszą.

Lamia d. 14 czerwca.

Między grecką a turecką kwaterą rozpoczęto rokowania o wzajemne wydanie sobie jeńców. Turcy mają 230 żołnierzy greckich, a Grecya 200 tureckich w niewoli.

Eger d. 14 czerwca.

Na zebraniu niemiecko-postępowych posłów do Rady państwa i Sejmu postanowiono zwołać wiec ludowy na 11 lipca oraz omawiano przygotowania do zastanowienia przez gminy niemieckie wykonywanie agend w tak zwanym poruczonym zakresie działania.

Berlin d. 14 czerwca.

Potwierdza się, że w zachodniopruskim okręgu wyborczym Starogród-Sztum kandydat polski ks. Wolszlegier ponownie do pruskiej Izby posłów wybrany został. (Pierwotny wybór unieważniła Izba posłów.)

Berlin d. 14. czerwca.

Cesarz Wilhelm nie odpowiedział wprost na ostatni telegram sułtana, który go prosił o dalsze dobre rady, tylko przez ambasadora zalecił mu uległość dla postanowień mocarstw europejskich.

Kalkuta d. 14 czerwca.

Miało tu miejsce ogromne trzęsienie ziemi. Wiele wież kościołów runęło. Ośm osób zabitych, mnóstwo rannych.

Neapol d. 14. czerwca.

W obecności pary królewskiej, ministrów i władz odsłonięto uroczyście pomnik Wiktora Emanuela.

Konstantynopol d. 14 czerwca.

Rokowania pokojowe idą normalnie. Dotąd nie powstały żadne trudności.

Wydaną została proklamacya, iż majątki Tessalczyków, którzy do 14 dni nie powrócą, zostaną skonfiskowane na rzecz skarbu tureckiego.

Paryż d. 14 czerwca.

Sprawozdanie marynarskiej komisyi Izby posłów sięga poza wnioski rządu i stosując się do wniosku dep. Lockroy zaleca uchwalenie nadzwyczajnego kredytu 260 milionów franków, z których 20 milionów ma iść na poprawienie floty, 40 milionów na zbudowanie portów przytułkowych a 200 milionów na budowę krążowników, z wykluczeniem pancerników bojowych.

Dział ekonomiczny.

— **Wystawa przeglądowa** połączona z premiowaniem i sprzedażą bydła, koni, trzody chlewnej i drobiu, urządzona staraniem Oddziału ziemi sanockiej gal. tow. gospodarskiego, odbędzie się w dniach 19. 20. i 21. czerwca w Rymanowie. Komisya sędziów premiować będzie według regulaminu i w myśl przepisów gal. tow. Gospod. bydło (rasy simentalskiej, tudzież krzyżowane rasą górską, maści czerwonej lub czerwono-srokatej), konie, trzodę chlewną i drób. Nagrody pieniężne, listy uznania, medale i dyplomy rozdane będą w każdej z tych czterech grup. — W ostatnim dniu wystawy odbędzie się licencyonowanie buhaji i ogierów wraz z subwencyonowaniem. Wystawa odbędzie się także w razie niepogody.

— **Dyrekcya kolei państwowej** ogłasza: I. Dodatek do obowiązującej od 15. czerwca 1896 taryfy dla przewozu osób i pakunków na kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów. Powyższy dodatek wejdzie w życie z dniem 15. czerwca i zawiera ceny biletów na częściowe przestrzenie wraz z odnośnymi przepisami, jakoteż zmianę postanowień o biletach powrotnych.

Krakowską wystawę krajowego bydła t. zw. czerwonego zwidził namiestnik i marszałek krajowy. Dyplomy honorowe nadano: Szczepanowi hr. Romerowi z Jodłownika i Hermanowi Czeczowi z Kóz. Dalsze nagrody otrzymali: Jan Artwiński z Ostrówka, Stanisław Ostaszewski z Klimkówki, Karol Czecz z Bierzanowa. Szczepan Konopka z Głogoczowa, Zygmunt Mars z Limanowy, szkoła rolnicza kobiernicka i czernichowska i hr. Mikołaj Rej.

Wiadomości giełdowe

— **Wiedeń** 14. czerwca. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 368·—, węg zakład kredytowy 405·50 anglobanki 160·50, lenderbanki 244·25, koleje państwowe 357·37, elbethal 266·75 akcye tytoniowe 166·—, alpiny 101·50, losy tureckie 58·—, unionbanki 302·50, ruble 127.25.

Wiedeń d. 14. czerwca.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	5. czerwca.	12. czerwca.
Renta papierowa	102·—	102·30
Austryacka renta koronowa	100·80	100·90
Renta srebrna	102·05	102·30
Renta złota	123·10	123·30
4 prc. węg. renta złota	122·95	123·05
Węg. renta koronowa	99·95	99·90
Anglobanki	160·—	160·25
Zakład kredyt.	368·60	367·—
Węg. Bank kred.	406·25	403·50
Bank związk.	257·75	257·75
Austr. węg. Bank	958·—	958·—
Unionbanku	303·—	302·—
Austr. zakład kred. ziemsk.	473·50	470·—
Länderbanki	243·75	243·50
Alpiny	95·30	101·15
Nordbany	3450·—	3555·—
Austr. kolei północno-zachod.	262·50	260·—
Kolej doliny Łaby	267·75	266·50
Kolej państw.	358·60	356·25
Kolej połnd.	88·50	88.—
Marki papierowe	58·65	58·65

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 14. czerwca.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe	najwyższe
pszenica na maj-czerwiec	8·03 —	8·40
pszenica na jesień	7·72 —	7·97
żyto na maj-czerwiec	6·60 —	6·70
żyto na jesień	6·22 —	6·40
owies na maj-czerwiec	5·88 —	5·96
owies na jesień	5·63 —	5·75
kukurudza na maj-czerwiec	4·05 —	4·29
kukurudza na lipiec-sierpień	4·11 —	4·37
kukurudza na wrzes.-paździer.	4·36 —	4·54
rzepak na sierpień-wrzesień	11·20 —	11·60

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 14 czerwca.

Hotel Żorża. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa, J. Maniewski z Krużyk, E. Münter z Stupieniec, M. Gawalewicz z Warszawy, K. Nigrin z Kosowa, J. Nowakowski z Wołynia, K. Geringer z Milowiec, dr. L. Roshwein z Krakowa, A. Korbutt z Krzemieńca, J. Lewicki z Bursztyna, H. Buntzel z Worochty.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. N. von Mayer jenerał-major z Czerniowiec, J. von Metczer maj., i J. von Kankowski kap. z Krakowa, N. v. Soretic kap., K. von Zsenyey nadpor. i Z. von Szirmay z Budapesztu, J. Mazurek z Lipnik, S. Bieber z Wiednia, N. Kremmer z Czerniowiec, W. Anderszewęki z Krakowa, K. Kucera kap. z Stanisławowa, A. Brenner z Wiednia, K. Kratschmann z Kijowa, dr. J. Eidelberg z Brodów, J. Bahr z Stanisławowa, J. Prager z Wiednia.

TEATR Hr. SKARBKA.

We wtorek dnia 15. czerwca 1897.

Wdówka

komedya w 1 akcie Thiboust'a.

Maski

dramat w 1 akcie Roberta Bracco.

Zakończy

Z dobrego serca

obrazek sceniczny w 1 akcie Łucyana Rydla.

Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem wydzierżawienia przysługującego gminie miasta Krosna:

I. *a*) wyłącznego prawa wyrobu i wyszynku wódki, miodu, wiszniaku, rumu, araku, rosolisów, likieru i w ogóle napojów gorących prawem propinacyi objętych;

b) wyłącznego prawa wyrobu i wyszynku piwa;

c) prawa poboru dodatku gminnego (Comunal Auflage) od powyższych trunków w mieście Krośnie z przedmieściem Guzikówką, następnie

II. celem poddzierżawienia powyższych pod *a*) i *b*) wymienionych w miejscowościach Białobrzegi wraz z karczmą, Głowienka, Krościenko niżne, Polanka, Polanka Przegrody, Potok, Szczepańcowa, Suchodół wieś, Suchodół obszar dworski wraz z karczmą, Świeżowa polska, Toroszówka tudzież na obszarze dworskim Guzikówka, wszystko na lat trzy tj. **na czas od 1 stycznia 1898 r. do 31 grudnia 1900** ewentualnie **na lat sześć** tj. **na czas od 1 stycznia 1898 r. do 31 grudnia 1903 r.** rozpisuje Magistrat publiczną licytacyę za pomocą pisemnych ofert, które najdalej **do dnia 1 lipca 1897.** do godziny 5 po południu do tutejszego Magistratu wnosić należy, które to oferty następnie po terminie właśnie rzeczonym przez komisyę licytacyjną odpieczętowane i odczytane zostaną.

Jako cenę wywołania na wszystkie powyższe przedmioty dzierżawne ustanawia się dotychczas pobierany czynsz dzierżawny w kwocie 28.995 złr. w.a. wadyum zaś w kwocie 1450 złr. w. a.

Oferty, które mają być należycie ostemplowane i opieczętowane, a w powyż oznaczone wadyum 1450 złr. zaopatrzone, zawierać muszą nazwisko i miejsce zamieszkania oferenta, jego stan, czas dzierżawy i wysokość ofiarowanego czynszu tak liczbami jak i w słowach, jakoteż i oświadczenie, że warunki dzierżawy są mu znane i takowym się poddaje.

Gotowe egzemplarze warunków licytacyjnych jakotoż i formularze ofert można otrzymać w biurze Magistratu, gdzie również bliższe warunki dzierżawy przejrzane być mogą.

Magistrat król. woln. miasta

Krosno, dnia 15. maja 1897. Burmistrz: *Dr. Feliks Czajkowski.*

L. 33697. 1932

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego stypendyum w rocznej kwocie ośmiuset (800) zł. w. a. z fundacyi stypendyjnej ś. p. **Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich** dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendyum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, urodzeni w obrębie królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem, którzy ukończywszy szkołę sztuk pięknych w Krakowie, albo też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu, pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się za granicę.

Prawo nadawania tego stypendyum służy Wydziałowi krajowemu.

Pobór stypendyum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym.

Kandydaci winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego **najdalej do 1. sierpnia b. r.** a to byli uczniowie c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Dyrekcyi tejże szkoły, inni kandydaci zaś bezpośrednio. Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwa z c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie, a względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lub drzewie i że osiągnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się za granicę i że należy do narodowości polskiej. W podaniu należy wskazać zakład lub mieję scowość za granicą, w której kandydat zamierza kształcić się dalej i przedstawić oraz cały plan dalszego kształcenia się za granicą, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucya Wydziału krajowego ma być przesłaną.

Wypłata stypendyum nastąpi w dwóch półrocznych równych ratach z góry, z których pierwsza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, druga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego, jednak tylko w raz e, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą według planu przedstawionego w podaniu, czyni postępy w obranym zawodzie.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Ks. Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 5. czerwca 1897.

Grott.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.